

WĘGIEL PO NIEMIECKU, CZYLI JAK SIĘ DEKARBONIZOWAĆ BEZ DEKARBONIZACJI

- Niemcy powołali specjalną komisję mającą na celu opracowanie planu całkowitej dekarbonizacji RFN. Ma ona też do końca bieżącego roku ogłosić datę wygaszenia niemieckiej energetyki opartej na węglu.
- Również do końca 2018 roku pracować mają dwie ostatnie kopalnie węgla kamiennego w Niemczech.
- Zabiegi te mogą być jedynie próbą wizerunkowego ratowania Energiewende, która zмага się z coraz poważniejszym kryzysem.

Niemcy powołały specjalną komisję, która ma za zadanie przygotować kompleksowe plany dotyczące wyłączenia węgla z mixu energetycznego - informuje portal Clean Energy Wire (CLEW). Berlin zdecydował się na to w symbolicznej chwili - do końca 2018 roku zamknięte zostaną bowiem dwie ostatnie niemieckie kopalnie węgla kamiennego. Sytuacja ta wcale nie musi oznaczać błyskawicznej dekarbonizacji gospodarki zachodniego sąsiada Polski. Wręcz przeciwnie - ruch ten w dużej mierze może być traktowany jako wizerunkowe koło ratunkowe, rzucone dla zmagającej się z problemami Energiewende.

Dwie twarze transformacji

Biorąc pod uwagę oficjalną narrację tego oraz poprzedniego rządu CDU/CSU-SPD, Niemcy to bez wątpienia **kraj kroczący w awangardzie walki ze zmianami klimatycznymi i emisjami zanieczyszczeń**. Niemiecka kompleksowa polityka zmierzająca do przemodelowania systemu energetycznego w kierunku źródeł odnawialnych (tzw. **Energiewende**) pochłania rocznie **miliardy euro**, a do 2017 roku była popierana przez **wszystkie ugrupowania** zasiadające w Bundestagu. Berlin stara się też - za pośrednictwem swojej dyplomacji - **wpłynąć na inne kraje** świata, zwłaszcza zaś na państwa Unii Europejskiej, by te zakładały **wyśrubowane cele klimatyczne**. Nie jest także tajemnicą, jakie państwo gra pierwsze skrzypce przy przygotowywaniu **rygorów środowiskowych UE**.

Tyle, jeśli chodzi o oficjalną narrację.

Jednakże, rzeczywistość i jej kreowany obraz **rozjechały się**. Niemcy są **największym na świecie producentem i konsumentem** wysoce emisyjnego **węgla brunatnego**. Według danych na 2016 rok RFN wydobywa rocznie **trzy razy więcej** tego surowca niż Polska. Pomimo tego, że na przestrzeni lat 2015-2016 Niemcy zwiększyły moce swych jednostek wiatrowych o 10% a słonecznych o 2,5%, to w 2016 roku ze źródeł tych wygenerowano o 1% mniej energii elektrycznej. Berlin nie radzi sobie także z **ograniczeniem emisji** - w sektorze energetycznym spadek jest ledwie zauważalny (a przy tym rażąco niewspółmierny do poniesionych kosztów), a np. emisyjność sektora transportu **rośnie**, co, całościowo patrząc, **niweczy wysiłki Energiewende** na tym polu.

Kamyczkiem do niemieckiego ogródka są też **afery** takie, jak **Dieseldate**, czyli skandal wywołany przez koncern Volkswagen, który w swych samochodach **instalował urządzenia obniżające emisyjność silników** podczas testów laboratoryjnych. Co bardziej podejrzliwi (i złośliwi) dziennikarze pytali, czy **podobnych zabiegów** nie stosują czasem niemieckie **elektrownie**. Warto też zaznaczyć, że po w wyborach w 2017 roku w Bundestagu pojawiła się – **po raz pierwszy w historii** zjednoczonych Niemiec – partia otwarcie **kontestująca** sens Energiewende, czyli Alternative für Deutschland. Berlinowi **nie sprzyja** też zmiana w Białym Domu. Republikański prezydent USA **Donald Trump**, krytycznie wypowiadający się na temat walki ze zmianami klimatu, postanowił bowiem **wycofać swój kraj** spod rygorów tzw. Porozumienia Paryskiego, gorąco popieranego przez RFN.

Powyższe okoliczności, wespół z **uciążliwymi wizerunkowo kwestiami energetycznymi pokroju** Nord Stream 2, a także **kłopoty wewnętrzne** RFN (objawiające się m.in. poprzez **problemy ze sformowaniem koalicji** rządzącej po ostatnich federalnych wyborach parlamentarnych) spowodowały wzrost nastrojów **krytycznych** względem niemieckiej polityki energetycznej, niesionych zresztą na fali szerszego trendu **euroceptycyzmu**. Receptą na taką zadyszkę Energiewende może być specjalna komisja, która ma przygotować szeroki plan wygaszenia energetyki węglowej w Niemczech i tym samym tchnąć w niemiecką transformację energetyczną nowego ducha.

„Przed komisją weryfikacyjną staje... Energiewende”

Jak piszą dziennikarze CLEW, komisja złożona będzie z **przedstawicieli rządu i parlamentu federalnego, rządów krajów związkowych, samorządów regionów górniczych oraz sektora prywatnego**. Jej powstanie było przewidziane w tzw. **Climate Action Plan**, który został opublikowany w roku 2016.

Naczelnym zadaniem komisji będzie przygotowanie **planów i map drogowych** dotyczących wygaszenia energetyki węglowej w RFN oraz wyznaczenia **daty całkowitej dekarbonizacji** Niemiec. Chodzi tu o zrezygnowanie z węgla **w ogóle**, a więc dotyczy ono tak węgla **kamiennego**, jak i **brunatnego**.

Co ważne, zadaniem komisji jest też **wskazanie środków**, dzięki którym Niemcy „wykonają cele klimatyczne na rok **2030**”, czyli zredukują emisję z sektora energetycznego o 61-62% w porównaniu do stanów z 1990 roku. Jeśli zaś chodzi **o cele na rok 2020**, to komisja ma przygotować rekomendacje, które mają pomóc w „**maksymalnym zredukowaniu rozbieżności**” względem tych wskaźników. Takie zdefiniowanie zadań oznacza jedno: **Niemcy już wiedzą, że nie wykonają założeń na rok 2020**, a komisja ma zniwelować straty wizerunkowe.

Jako ciekawostkę można podać fakt, że na czele komisji stanie m.in. **Stanisław Tillich**, polityk chadeków narodowości serbołużyckiej, niegdysiejszy premier Saksonii. Tillich niedawno odwiedził Warszawę, bardzo dobrze mówi po polsku.

Dekarbonizacja bez dekarbonizacji

Powołanie „komisji dekarbonizacyjnej” zbiega się w czasie z **ważnym momentem** w historii niemieckiej gospodarki. 31 grudnia 2018 roku działalność zakończą **dwie ostatnie kopalnie węgla kamiennego** w RFN znajdujące się w Bottrop oraz Ibbenbüren. Obiekty te, będące własnością koncernu RAG, są już przygotowane do zamknięcia. Krok ten jest **realizacją decyzji podjętej już w 2007 roku** – wtedy też rząd federalny Niemiec zdecydował o wygaszeniu wszystkich subsydiów dla górnictwa węgla kamiennego.

Zamknięcie tychże kopalń to także bardzo ciekawy chwyt wizerunkowy. Pozwoli on na

zaprezentowanie **miłych dla oka statystyk** dotyczących chociażby spadku ilości osób zatrudnionych w niemieckim sektorze wydobywczym tego surowca. Co więcej, będzie to okazją do pochwalenia się nowoczesnymi metodami rewitalizacji terenów pokopalnianych. Można zatem spodziewać się, że temat ten będzie dość często podnoszony podczas najbliższej **konferencji COP**, która odbędzie się w **Katowicach**, a więc w mieście górniczym.

Tymczasem, za zabiegami tym **nie idzie zrezygnowanie z węgla w energetyce**, a więc faktyczna dekarbonizacja. Niemcy po prostu postawiły na **import** tego paliwa do swoich elektrowni, które w 2017 roku wyprodukowały zeń (według danych CLEW) **92,6 TWh**. Z węgla brunatnego wyprodukowano w tym samym czasie aż **147,5 TWh**. Łącznie, z tych dwóch surowców RFN otrzymała o ok. **30 TWh więcej**, niż ze wszystkich źródeł odnawialnych razem wziętych.

Dobra mina do złej gry

Śledząc wydarzenia związane z niemiecką energetyką trudno uwierzyć, że bieżący rok może zostać okrzyknięty początkiem końca węgla w RFN. Jeszcze nie tak dawno światową opinię publiczną elektryzowały doniesienia o **wyburzeniach całych wsi i miasteczek** w kraju związkowym Nadrenia-Palatynat, które musiały zniknąć, by ustąpić miejsca rosnącym kopalniom węgla brunatnego. Podobny los spotkał „**starożytny**” **las Hambach**, który porównywany był z polską Puszczą Białowieską. Został on wycięty z tego samego powodu. O ile dwie ostatnie niemieckie kopalnie węgla kamiennego zostaną wkrótce zamknięte, o tyle górnictwo węgla brunatnego, a także energetyka oparta na tych surowcach ma się w RFN całkiem nieźle.

Oczywiście, nikt nie spodziewa się, że tak skomplikowany proces, jak dekarbonizacja zostanie dokonany **w ciągu roku czy nawet pięciu lat**. Jednakże, biorąc pod uwagę dotychczasowe niemieckie działania na polu chociażby celów klimatycznych, można założyć, że **Berlin stał się ofiarą własnych ambicji**.

Kiedy we wrześniu 2017 roku autor niniejszego artykułu przebywał w Berlinie, miał okazję porozmawiać na mniej oficjalnej stopie z **niemieckimi ekspertami, dziennikarzami i urzędnikami** o kwestii dekarbonizacji. Żaden z rozmówców **nie był wtedy w stanie** podać pewnej, konkretnej daty wyłączenia węgla z mixsu energetycznego RFN. Co więcej, niektórzy z urzędników wyrażali poważną wątpliwość, czy operację taką da się wykonać **do końca obecnego półwiecza**. Dlatego też, data dekarbonizacji wyznaczona przez komisję powinna być ulokowana na przestrzeni czasowej po roku 2050. Wszelkie bliższe horyzonty można traktować jako **nierealne**.

Jakub Wiech i Piotr Maciążek